

rodzina

NR 2
(1733)
2008

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LUTY ● CENA 2 ZŁ



Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej czyli pamiątka Ofiarowania Jezusa w świątyni

W dniu 2 lutego obchodzimy pamiątkę Ofiarowania Jezusa w świątyni oraz Oczyszczenia Maryi (stosowanie do przepisu prawa Mojżeszowego), zwane też popularnie uroczystością Matki Bożej Gromnicznej.

Święto Matki Bożej Gromnicznej od wieków już jest tradycyjnie związane z polską religijnością. Przewodnią myśl tego święta stanowi jakby przejście od faktu narodzenia Chrystusa do Wielkiejnocy. Opisu ofiarowania Chrystusa w świątyni apostoł Łukasz, ukazuje nam oprócz Jezusa i Maryi jeszcze inną postać: starca Symeona. Wspominają również o Symeonie przeznaczone na święto Matki Boskiej Gromnicznej słowa liturgii Kościoła zachodniego: „Dziś błogosławiona Dziewica Maryja stawiła Dziecię Jezus w świątyni, a Symeon, napełniony Duchem Świętym, wziął Je w ramiona i błogosławił Pana”. W Kościele wschodnim uroczystość ta nosi nazwę *hypapante*, czyli spotkanie. Spotkanie ludzkości z obcym Mesjaszem, a przedstawicielem ludzkości był właśnie świątobliwy starzec Symeon.

cd. na str.2

Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej czyli pamiątka Ofiarowania Jezusa w Świątyni

Zapalone świece w rękach wier-
nych, niesione z pieczołowitością
do domów w dniu 2 lutego, to widok
znany w Polsce od wieków. W lu-
towym mroku, chroniąc światło
świecy od przejmującego, zimne-
go wiatru, wierni wracają z ko-
ścioła, umocnieni w swej wierze,
z nadzieją na błogosławieństwo na
dalsze dni życia. Tak to wygląda
dzisiaj i tak wyglądało przed wie-
kami.

Przed dwoma tysiącami lat,
kiedy Dziecię Jezus przyszło na
świat, Jego Matka, jak każda nie-
wiasta izraelska — stosownie do
przepisu prawa Mojżeszowego,
czterdzieści dni po urodzeniu syna
(osiemdziesiąt dni po urodzeniu
córką), uważana była za nieczystą.
Po upływie tego czasu musiała
udać się do świątyni, by tam pod-
dać się obrzędowi oczyszczenia.
Ponadto, jeśli dziecko było pierwo-
rodne (wówczas z prawa ogólnego
było własnością Boga), należało je
wykupić. Nie było jednak konie-
czne przynosić dziecko do świą-
tyni.

Najświętsza Maryja Panna w sto-
sownym czasie wybrała się do
Jerozolimy, by tam wypełnić obo-
wiązek wynikający z prawa. Wzięła
też Dziecię, by złożyć Je Bogu
w ofierze. Był wtedy w świątyni
człowiek imieniem Symeon. Imię
Symeon było wśród Żydów bardzo
pospolite. Kim był ów starzec, nie
wiadomo. Wiemy tylko (jak pod-
kreśla Ewangelista), że był „spraw-
iedliwy i bogobojny”, a nazywał
siebie „Sługą Pana”. Doskonałość
etyczna tego starca stała się
powodem, że Bóg był przy nim
przez Ducha Świętego i przekazy-
wał mu swoje zlecenia. Duch
Święty objawił mu, że „nie ujrzy
śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pań-
skiego” (Łk 2, 26). Gdy Maryja
Panna ze św. Józefem wносиła
Dzieciątka Jezus do świątyni,
Symeon, za natchnieniem Ducha
Świętego, wziął Jezusa na swoje
ręce i wielbił Boga (patrz: Łk 2, 27-
28). Jakże obficie spełnił Bóg swą
obietnicę. Symeon nie tylko ujrział
Zbawiciela, ale mógł wziąć na ręce
Boże Dziecię. Dlatego też uszczęś-
liwiony, wielbił Boga, mówiąc:



Matka Boska Gromniczna
— mal. Piotr Stachiewicz

„Teraz, o Władco, pozwól odejść
słudze Twemu w pokoju, według
Twojego słowa. Bo moje oczy
ujrzały Twoje zbawienie, któreś
przygotował wobec wszystkich
narodów: światło na oświecenie
pogan i chwałę ludu Twego,
Izraela” (Łk 2, 29-32). Skoro
bowiem Symeon na własne oczy
ujrzał Mesjasza, nic już go z tym
światem nie wiązało, toteż mógł
spokojnie umrzeć, gdyż miał pew-
ność, że Chrystus jest również jego
zbawieniem.

Apostoł Łukasz pisze, że Sy-
meon, zwracając się do Maryi,
dodał: „Oto Ten przeznaczony jest
na upadek i na powstanie wielu
w Izraelu i na znak, któremu sprze-
ciwiał się będą. A Twoją duszę
miecz przeniknie, aby na jaw
wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,
34-35). Tym „znakiem” jest sam
Chrystus.

O spotkaniu Symeona z Chry-
stusem wspomina w swym wystą-
pieniu św. Augustyn: „Uznał Dzie-
ciątka starzec i sam w Nim stał się
dzieckiem (Bożym). Odmłodzony
został w swej sędziwości... Starzec
Symeon niósł Chrystusa-Dziecię,
a Chrystus kierował starcem Sy-
meonem. Miał bowiem zapowiedzia-
ne przez Pana, że nie zazna śmier-

ci, dopóki nie ujrzy narodzonego
Pomazańca Pańskiego. Chrystus się
narodził i spełniło się pragnienie
starca... Przychodzi do starca Ten,
który świat starym zastał”.

Św. Ambroży, komentując słowa
kantyku: „Teraz puszczasz sługę
swego w pokoju”, wyśpiewanego
przy spotkaniu z Chrystusem,
stwierdza, że Symeon „chciał być
uwolniony z więzów kruche-
go ciała, ale czekał, aby ujrzeć Obie-
canego, wiedział bowiem, że „bło-
gosławione oczy, które Go oglą-
dają”. I wziął Go w ramiona swoje
i błogosławił Boga, mówiąc: „Te-
raz, o Panie, według słowa Twego
uwalniasz sługę Twego w pokoju”.

**W uroczystości Matki Bożej
Gromnicznej, zgodnie z dawną
tradycją, dokonuje Kościół po-
święcenia świec, zwanych gromni-
cami. Podczas tej ceremonii na-
wiązując do spotkania Symeona
z Chrystusem, oraz wypowiedzia-
nych przez niego słów, modli się
Kościół, mówiąc: „Wszchemogą-
cy, wiekuisty Boże, stawiłeś dzisiaj
w kościele świętym Jednorodzo-
nego Syna Twego, aby Go wziął na
ręce Symeon. Twojej łaskowości
pokorne prośby przedstawiamy: te
świece, które my, słudzy Twój, bie-
rzemy ku chwale Imienia Twojego
i ogniem zapalone nosić pragnie-
my, racz pobłogosławić, poświęcić
i rozpalic je światłem błogosła-
wieństwa niebiańskiego, abyśmy
ofiarując je Tobie, Panu Bogu
swemu, płonęli świętym ogniem
miłości ku Tobie i godni byli sta-
nąć w świętym przybytku Twej
chwały”.**

Poświęconą gromnicę zapalano
dawniej podczas burzy, by wsta-
wiennictwo Bożej Rodzicielki Ma-
ryi uchroniło ludzi, ich domy i do-
bytek od uderzenia pioruna. Gdy
kapłan przybywał do chorego
z Najświętszym Sakramentem, wy-
chodzono naprzeciw niego z pło-
nącą gromnicą. Wreszcie konający
trzyma gromnicę w słabnącej
dłoni. Przypomina mu bowiem ona
Chrystusa, którego Symeon spot-
kał w jerozolimskiej świątyni oraz
światłość wiekuistą, do której wej-
dzie jego dusza.

45-lecie kapłaństwa Bpa Wiktora Wysoczańskiego Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w RP



Katedra polskokatolicka pw. Św. Ducha w Warszawie. W dn. 2 lutego 1963 r. bp dr Maksymilian Rode udziela święceń kapłańskich diakonowi Wiktorowi Wysoczańskiemu

„Zbliżając się do Tego, który jest żywym kamieniem, odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym, wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1P 2, 4-5). Zbawiciel wybrał dwunastu apostołów, którym zlecił dzieło przekształcania świata w wyzwolone od grzechu Królestwo Boże. Dlatego posłał apostołów i nakazał im głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu (por. Mt 28, 18-20), sprawować Eucharystię na Jego pamiątkę (por. Łk 22, 19) oraz odpuszczać grzechy (por. J 20, 20-23). Kapłani mają troszczyć się o Królestwo Boże, czyli mają budować Kościoły, Mistyczne Ciało Chrystusa, a przez to przyczyniać się do zbawienia świata i do uwielbienia Boga. Kapłani powołani są w naszym Kościele do głoszenia światu Ewangelii Jezusa Chrystusa, do szafowania sakramentami, głównie zaś — do sprawowania Eucharystii oraz udzielania rozgrzeszenia.

W dniu 2 lutego 1963 roku bp dr Maksymilian Rode udzielił święceń kapłańskich diakonowi Wiktorowi Wysoczańskiemu. Zgodnie z praktyką naszego Kościoła najpierw odbyły się obrzędy wstępne: przedstawienie kandydata, przemówienie

biskupa, pytania stawiane kandydatowi, a także litania do Wszystkich Świętych. A następnie bp Maksymilian Rode udzielił diakonowi Wiktorowi Wysoczańskiemu sakramentu święceń przez włożenie rąk, czemu towarzyszyła uroczysta modlitwa konsekuracyjna. Biskup prosił w niej Boga, by otrzymującemu święcenia udzielił łask Ducha Świętego, potrzebnych dla jego posługi. Bp M. Rode udzielił święceń kapłańskich w otoczeniu licznych księży, którzy kolejno kładli ręce na głowę przyjmującego święcenia Wiktora Wysoczańskiego. W ten sposób został on przyjęty do grona kapłanów Kościoła. To Chrystus „ustanawia” jednych apostołami, innych pasterzami (Por. Ef 4, 11), a działa On przez biskupów. Włożenie rąk przez biskupa i modlitwa konsekuracyjna stanowią widzialny znak tej konsekracji, wyciskają niezatarty charakter sakramentalny; są znakiem przyjęcia przez samego Chrystusa w służbę Kościołowi. „Chrystus jest źródłem całego kapłaństwa: kapłani Starego Zakonu zapowiadali Chrystusa, kapłani Nowego Zakonu działają w Osobie Chrystusa” (św. Tomasz z Akwinu).

W dniu 2 lutego 1963 roku ks. Wiktor Wysoczański został powołany do wykonywania funkcji kapłańskich w Kościele Polskokatolickim. W ciągu 45 lat bp Wiktor Wysoczański realizował tę misję pracując dla dobra wspólnot parafialnych oraz pełniąc wiele odpowiedzialnych funkcji

kościelnych. Jednak przede wszystkim swój urząd wypełniał poprzez sprawowanie Eucharystii, łącząc modlitwy wiernych z ofiarą Tego, który jest Głową Kościoła. Grzegorz z Nazjanzu nauczał: „Wiem, czyimi jesteśmy sługami, w jakim stanie się znajdujemy i kim jest Ten, do kogo zmierzamy. Znam wielkość Boga i słabość człowieka, ale także jego moc” (Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Orationes*, 2, 74; PG 46, 481 B).

Mieszana Komisja Teologiczna Prawosławno-Starokatolicka przyjęła wspólny tekst pt. *Święcenia (ordynacja)*, w którym czytamy: „Urząd, jako specjalna funkcja duchowna, ujawnia się już w najdawniejszym czasie, w postaci biskupa, kapłana (prezbitera) i diakona. Biskup, jako nauczyciel, liturg i pasterz kierowanego przezeń Kościoła lokalnego, jest strażnikiem i obrońcą jego jedności i prawdziwości jego nauki. Ponieważ posiada on pełnię urzędu, sprawuje on z tego względu wszystkie sakramenty oraz pozostałe czynności liturgiczne i wykonuje dzieło pasterskie w całej jego pełni. Kapłani (prezbiterzy) pomagają biskupowi, sprawując — z pewnymi wyjątkami — sakramenty oraz pozostałe czynności liturgiczne, jak również współpracują w dziele głoszenia Ewangelii i duchowego kształtowania wiernych”.

W dn. 5 czerwca 2008 r. bp Wiktor Wysoczański obchodzić będzie srebrny jubileusz 25-lecia sakry biskupiej.

Ks. Wiktor Wysoczański odprawia swoją pierwszą Mszę św. Obok bp Maksymilian Rode



Przygotowanie do kapłaństwa w Kościele Polskokatolickim

Kapłaństwo, zapowiedziane już w Starym Testamencie, znajduje swoje wypełnienie w Jezusie Chrystusie, który jest „jedynym Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi” (1 Tm 2, 5). Jego ofiara ma stworzyć między Nim i Jego wyznawcami przymierze krwi i życia. I właśnie tę Jego śmierć ma uobecnić Eucharystia. Szafarzem Eucharystii jest kapłan.

Kościół Polskokatolicki udziela święceń tylko mężczyznom ochrzczone (zob. *Prawo Wewnętrzne Kościoła Polskokatolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej* z dnia 27 czerwca 1995 roku, w § 29 stanowi: „Duchownym Kościoła jest mężczyzna, który otrzymał co najmniej święcenia diakonatu”, zob. też Mk 3, 14-19; Łk 6, 12-16. Kościół czuje się związany z tym wyborem, a także 1 Tm 3, 1-13; 2 Tm 1, 6; Tt 1, 5-9), których powołuje Bóg (Hbr 5, 4), a zdolności do wykonywania posługi w Kościele zostały starannie rozwinięte w czasie studiów w Seminarium Duchownym).

Kościół Polskokatolicki (do 29 września 1951 roku noszący nazwę Polski Narodowy Kościół Katolicki, w skrócie PNKK) powstał w 1898 roku w Stanach Zjednoczonych. Organizatorem i przywódcą Kościoła był bp Franciszek Hodur (1866-1953), który już w latach 1910 i 1914 podjął starania zmierzające do przeniesienia PNKK do Polski. Jednak faktyczne powstanie Kościoła w Polsce nastąpiło dopiero w 1922 roku, gdy do Krakowa przybył z Ameryki ks. Franciszek Bończak (1881-1967) i objął kierownictwo misji w Polsce. W roku 1925 bp Franciszek Bończak (sakrę biskupią otrzymał w dniu 17 sierpnia 1924 r. w Scranton) zorganizował Seminarium w Krakowie (ul. Madalińskiego 10), które miało zapewnić Kościołowi nowych duszpasterzy. W pierwszych latach pracy misyjnej dysponowano w Polsce głównie duchownymi, którzy uzyskali wykształcenie w seminariach rzymskokatolickich, co w niektórych przypadkach przysparzało Kościołowi wiele kłopotów. Stąd dość nagła potrzeba powołania własnego Seminarium Duchownego, w którym mogliby być wychowywani księża w duchu zasad PNKK. Jednak nie było to łatwe, Kościół nie miał odpowiednich środków finansowych i własnej kadry profesorskiej. Dlatego w Seminarium Duchownym w Kra-

kwie studiowało jednorazowo około 10 alumnów, a wykładawcami byli księża, którzy wykonywali także liczne obowiązki duszpasterskie w swoich parafiach. Początkowo program nauczania w zasadzie obejmował wszystkie dyscypliny teologiczne, jednak studia dawały jedynie materiał do samokształcenia, a więc znacznie uproszczony. Dlatego kandydaci, „którym przynależność do wojska nie stoi na przeszkodzie, będą mogli wyjechać do Ameryki na studia”. W latach 1925-1927 Seminarium opuściło piętnastu absolwentów, którzy otrzymali święcenia kapłańskie i rozpoczęli pracę duszpasterską oraz ośmiu kleryków, którzy wyjechali do USA na studia. Alumnii, którzy wyemigrowali do Ameryki, do Polski już nie wrócili.

Pierwszy Synod Warszawski (1928) przyjął uchwałę o przeniesieniu Seminarium Duchownego z Krakowa do Warszawy, lecz tej uchwały nie zrealizowano. Inna uchwała Synodu dotyczyła minimalnego podatku (1 złoty miesięcznie), jaki każdy wyznawca miał płacić na potrzeby Kościoła i Seminarium oraz przeznaczył na te cele dwie składki kościelne w każdej parafii „ze świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy”. Seminarium opuszczało corocznie kilku absolwentów, na których czekały nowe parafie. W latach 1925-1939 (do II wojny światowej) Seminarium opuściło kilkunastu absolwentów, którym bp F. Hodur, bp J. Jasiński i bp W. Faron udzielili święceń kapłańskich. W 1939 roku w Kościele Polskokatolickim pracowało 52 księża, natomiast po II wojnie światowej (1945) pozostało zaledwie 29 kapłanów.

W czasie wojny Kościół znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Seminarium zaprzestało działalności. Kościół poniósł ogromne straty osobowe i materialne. We wrześniu 1944 roku w Lublinie wybrano na zjeździe duchowieństwa i wiernych Tymczasową Radę Kościoła — obok problemu legalizacji Kościoła — jako jedno z najpilniejszych zadań stawia sprawę reaktywowania Seminarium Duchownego. W dniu 1 lutego 1946 roku Ministerstwo Administracji Publicznej w piśmie skierowanym do Rady Kościoła w Warszawie, stwierdza: „Ministerstwo Administracji Publicznej uznaje na zasa-

dzie art. 116 Konstytucji z 17 marca 1921 roku Polski Narodowy Kościół Katolicki za publiczno-prawny związek religijny”.

Seminarium Kościoła Polskokatolickiego wznowiło swą działalność w 1947 roku, a w lutym 1952 zostało przeniesione do Warszawy, przy ul. Szwoleżerów 4. Jednak wkrótce Seminarium zaprzestało swej działalności. Dopiero w 1954 roku powstały dobre warunki do kształcenia teologicznego, gdy rozpoczęła działalność Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie z Sekcją Starokatolicką. Klerycy Wyższego Seminarium Duchownego są jednocześnie studentami ChAT. Studia w Akademii trwają pięć lat (10 semestrów), a absolwencie otrzymują tytuł magistra teologii.

W 1995 roku przyjęto „Ustawę o stosunku Państwa do Kościoła Polskokatolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej, która reguluje sytuację prawną Wyższego Seminarium Duchownego. Art. 12.2 ustawy stanowi: „Wyższe Seminarium Duchowne Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie jest wyższą szkołą teologiczną uprawnioną do nadawania absolwentom tytułu zawodowego licencjata teologii starokatolickiej. Tytuł ten jest równoważny z tytułem zawodowym licencjata nadawanym przez państwowe szkoły wyższe”.

W dniu 27 czerwca 1995 roku odbył się Synod Ogólnopolski Kościoła Polskokatolickiego, który uchwalił *Prawo Wewnętrzne Kościoła Polskokatolickiego w RP*. W § 33 czytamy: „Kościół kształci kandydatów na duchownych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie”.

W dniu 25 kwietnia 2002 roku Senat ChAT ponownie wybrał prof. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego na rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Bp Wiktor Wysoczański jest profesorem, kierownikiem Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, w latach 1987-1990 oraz 1996-2002 pełnił funkcję prorektora ChAT, a w latach 1990-1996 był rektorem ChAT. W roku 1999 Uniwersytet w Bernie przyznał Księdzu Biskupowi najwyższe akademickie wyróżnienie — doktorat *honoris causa*.

Środa Popielcowa rozpoczyna Wielki Post

W br. Środa Popielcowa przypada bardzo wcześnie, bo już 6 lutego. Rozpoczyna się okres Wielkiego Postu, który przez modlitwę i post ma nas przygotować na dobre przeżycie tajemnicy paschalnej.

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo kruche jest życie ludzkie, jak szybko się kończy nasze ziemskie pielgrzymowanie. Nasza doczesność jest znikoma, jest po prostu chwilą, a tak wielu ludziom wydaje się, że będą żyli wiecznie — i o tym właśnie ma nam przypomnieć Środa Popielcowa i związany z nią obrzęd posypania głów popiołem. Kościół przypomina wiernym o śmierci, o tym, że człowiek powstał z prochu i w proch się obróci, a także o tym, że nie znamy dnia ani godziny naszego rozstania się z tym życiem. Obchód Środy Popielcowej połączony jest od wieków z tym właśnie pełnym wymowy obrzędem posypania głów popiołem. Od tego dnia rozpoczynamy nowy okres liturgiczny zwany Wielkim Postem. Powinien być to czas powagi, refleksji i modlitwy. Jest to bowiem czas poświęcony naszemu nawróceniu, odwróceniu się od zła, czas czynienia dobra (jałmużny), a więc czas powrotu na dobrą drogę. Okres Wielkiego Postu trwa aż do Wielkanocy.

W jęz. polskim nazwa Wielki Post podkreśla moment umartwienia, pokuty. To są środki potrzebne do tego, żeby człowiek mógł oderwać się od rzeczy, jakie go pociągają i spojrzeć na swoje życie pod innym kątem, a mianowicie w świetle prawd wiary.

Tradycyjnie już okres Wielkiego Postu łączony jest z postem Pana Jezusa na pustyni. Przypomnijmy, że idea 40-dniowego Postu przed Wielkanocą wywodzi się z wzorów biblijnych, ale przede wszystkim z postu Jezusa.

Apostoł Mateusz tak oto opisał kuszenie Pana Jezusa na pustyni: „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w

końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: *Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem.* Lecz On mu odparł: *Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.*

Wtedy wziął go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu: *Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o Tobie, a na rękach nosić Cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień.* Odrzekł mu Jezus: *Ale jest napisane także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego.*

Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: *Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon.* Na to odrzekł mu Jezus: *Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz.* Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu” (Mt 4, 1-11).

Pan Jezus, dobrowolnie poddając się pokusie, chciał nam pokazać, że jest z nami w każdej sytuacji, nawet wtedy, gdy jesteśmy kuszeni. Chrystus Pan stał się do nas podobny we wszystkim, oprócz grzechu. Zdaniem Ojców Kościoła, Jezus nie miał powodów do postu, czynił to tylko dając przykład innym. Odparcie pokus szatańskich przez Jezusa jest znakiem ostatecznego zwycięstwa nad księciem ciemności, które wymagało od Chrystusa głębokiego zawierzenia Ojcu.

W okresie Wielkiego Postu idziemy drogami Jezusa Chrystusa — tu bowiem dokonuje się nasze nawrócenie i przemienienie. „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2, 20).

Rozmyślenia nad Męką Pańską: Zdjęcie z Krzyża — mal. P.P. Rubens



Fragmenty niepublikowanej pracy
Biskupa Wiktora Wysoczańskiego

Nadzwyczajny Synod w Scranton, 1906 (cd.)

Delegatów na Synod wybiera zgromadzenie parafialne w stosunku „najmniej jeden duchowny” oraz jeden świecki na 25 wiernych danej parafii. Do zakresu działań Synodu należy: wybór biskupów oraz ważniejsze sprawy ogólnokościelne. Synod może także złożyć z urzędu zwierzchnika Kościoła. Władzę wykonawczą sprawuje biskup (zwierzchnik Kościoła) i 12 członków (6 duchownych i 6 świeckich) Rady Kościoła, wybranej na Synodzie.

Zadaniem Rady Kościoła jest pomoc zwierzchnikowi Kościoła w kierownictwie Kościołem. Na sesjach Rady Kościoła przewodniczy biskup. On też mianuje i odwołuje proboszczów w porozumieniu z odnośną Radą Parafialną. Złożenie proboszcza z urzędu może nastąpić po uprzednim zbadaniu sprawy przez tzw. Komisję Śledczą, złożoną z przewodniczącego i 6 członków, z których 3 występuje po stronie obwinionego.

Na szczeblu parafialnym działają Rady Parafialne, wybierane na zgromadzeniach parafialnych. W skład Rady wchodzi przewodniczący, jego zastępca, sekretarz protokółowy, sekretarz finansowy, skarbnik i sześciu opiekunów. Organ ten zajmuje się administracją „dobrami kościelnymi” za wiedzą proboszcza. Za swe czynności Rada Parafialna odpowiada przed walnym zgromadzeniem parafii. Nadto co roku zdaje ona sprawozdanie biskupowi ze stanu finansowego parafii.

Tak więc wszelki majątek kościelny spoczywa w rękach „ludu

cd. na str. 6

rodzina 5

stanowiącego daną parafię". Majątkiem tym parafie zarządzają autonomicznie. Natomiast sprawy wiary, moralności i dyscypliny kościelnej należą do kompetencji biskupa. Gwoli obiektywizmu wypada tu zauważyć, że przedstawiona Konstytucja nie stoi na zbyt wysokim poziomie techniki legislacyjnej, co należy tłumaczyć brakiem w ośrodku scrantonskim specjalistów z zakresu prawa kościelnego na owym etapie rozwoju PNKK. Będzie ona później wielokrotnie nowelizowana, jednakże zostaną w niej zachowane główne demokratyczne zasady ustrojowe, które legły u jej podstaw.

Po obu Synodach PNKK wystąpił już jako wspólnota religijna o stosunkowo trwałej strukturze organizacyjnej, zdolna do prowadzenia zorganizowanej i regularnej pracy duszpasterskiej oraz rozwijania pracy misyjnej na terenie USA, a później także Kanady i Polski. W styczniu 1905 r. PNKK liczył około 15 000 wiernych skupionych w 13 parafiach. Według wykazu kościelnego z marca 1907 r. Kościół miał 14 duchownych. Byli to: elekt Franciszek Hodur (Scranton, Pa.), Wincenty Szumowski (Wilkes-Barre, Pa.), Antoni Pluciński (Webster, Mass.), Franciszek Kowalski (Passaic, N.J.), Franciszek Mirek (Baltimore, Md.), Antoni Przeorski (Lowell, Mass.), Franciszek Bończak (Adams, Mass.), Włodzimierz Rajchan (Fall River, Mass), Władysław Ziemiński (Chicopee, Mass.), Józef Zielonko (Shamokin, Pa.), Franciszek Łaszkiewicz (Nanticoke, Pa), Aleksander Drażba (Plymouth, Pa.) oraz Stanisław Mickiewicz. Zgodnie z ogłoszoną w 1929 r. statystyką przez Departament Handlu w Waszyngtonie, PNKK w 1906 r. liczył 15 473 wiernych i 24 kościoły, w 1916 r. — 28 245 wiernych i 34 kościoły, w 1926 r. zaś — 61 574 wiernych i 91 kościołów.

Uroczystości patriotyczne

W dniu 11 listopada 2007 r. w parafii polskokatolickiej w Łękach Dukielskich miejscowa społeczność, należąca do dwóch wspólnot parafialnych: „Serca Pana Jezusa” (Kościół Rzymskokatolicki) i „Dobrego Paste-

narodowych i flagi Unii Europejskiej oraz udział pocztu ze sztandarem parafialnym, z białym orłem na purpurowym tle i godłem Kościoła Polskokatolickiego. Przed ołtarzem widniała symboliczna dekoracja, którą



Msza św. w Łękach Dukielskich. Celebransi: ks. dziek. R. Rawicki i ks. prob. R. Jagiełło

rza” (Kościół Polskokatolicki), uczestniczyła we Mszy św. sprawowanej w intencji Ojczyzny i wszystkich poległych w jej obronie. Poprzez udział ks. Proboszcza i wiernych z Kościoła Rzymskokatolickiego Msza św. miała charakter ekumeniczny. Odprawił ją ks. dziek. Ryszard Rawicki z Sanoka w koncelebrze z miejscowym proboszczem — ks. Romanem Jagiełło.

Na początku Eucharystii, po pozdrowieniu wiernych, ks. R. Jagiełło powitał wszystkich zgromadzonych w świątyni, imiennie zaś szczególnych gości: ks. dziekana Ryszarda Rawickiego, ks. proboszcza Alojzego Szweda, p. Andrzeja Guzika — wicestarostę powiatu krośnieńskiego, p. Grażynę Ostrowską — ds. kultury w starostwie, p. Andrzeja Bytnara — z-cę burmistrza gminy Dukla, p. Władysława Węgrzyna — radnego gminy Dukla, p. Krystynę Łajdanowicz — prezes Stowarzyszenia „Jedność” w Łękach Dukielskich oraz p. Henryka Kyca — kierownika zespołu „Łęczenie” wraz z chórem.

Gospodarz powitał również nauczycieli i uczniów z Zespołu Szkół Publicznych im. Jana Pawła II w Łękach Dukielskich oraz wiernych z różnych parafii, zwłaszcza miejscowych. Uroczystość nabrała charakteru bardzo patriotycznego poprzez wywieszenie przed świątynią flag

tworzył hełm, odznaczenia wojskowe (m.in. Krzyż Grunwaldu) spoczywające na fladze Polski i palący się ogromny czerwony znicz.

Chór pięknie zaśpiewał następujące pieśni: „Pokoju Twego wielki dar”, „Błękitne rozwińmy sztandary”, „Jezu, ufam Tobie”, oraz „Rotę”.

Pierwsze czytanie było udziałem p. H. Kyca, natomiast drugie czytanie, Ewangelię i modlitwę powszechną przeczytał ks. prob. A. Swed. Kazanie wygłosił gospodarz parafii — ks. R. Jagiełło. Rozpoczął je od recytacji wiersza o Ojczyźnie:

*Ojczyzna nasza to wieś i miasto,
i las, co szumi piosenką o zmroku,
obłok i słońce, co świeci jasno,
zboże, co w polu rośnie wysoko.
Ojczyzna nasza to dom i szkoła,
i szara wstęga drogi za domem,
i wszystko, wszystko, co jest dokola —
tak bliskie sercu, drogie, znajome.
Tu wszystko bliskie — las, pole, łąka
w poszumie wiatru, w pieśni skowronka,
ziemia, po której błękitne rzeki
toczą swe wody do mórz dalekich,
i mowa, którą od dziecka znamy,
i ludzie, których nic nie pokona.
Gorącym sercem Ciebie kochamy,
Ojczyzno nasza, ziemio rodzona!*

Następnie wyjaśnił, co powinny dla nas znaczyć słowa *Ojczyzna*, *patriotyzm*, *patriota*, i jak należy żyć, aby zasłużyć sobie na miano

w Łękach Dukielskich

patrioty. Powołując się na Katechizm Kościoła Katolickiego przypomniał, że „miłość Ojczyzny i służba dla niej wynikają z obowiązku wdzięczności i porządku miłości” i wynikają z nakazu IV przykazania Dekalogu — miłości do rodziców. Wszak słowo *Ojczyzna* w języku polskim wywodzi się od słów *ojciec, ojcowizna*.

Kaznodzieja przypomniał w dalszych rozważaniach sylwetkę założyciela PNKK (Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego) w USA, Kanadzie i Polsce — Bpa Franciszka Hodura, wielkiego patrioty. To dzięki niemu już 100 lat temu, gdy Polska była jeszcze pod zaborami i trwała nasilona rusyfikacja i germanizacja, księża wśród Polonii mogli odprawiać msze św. w języku polskim. Jakże wspaniale przemawiał on do Polaków poprzez „*Odezwę do ludu polskiego*”, którą wygłosił w katedrze w Scranton w Pensylwanii 7 marca 1907 r.:

„Wszakżeśmy dzisiaj najbiedniejsi spomiędzy ludów i tylko język zdobi nas przed światem i łączy wszystkich synów Polski w jeden żywy naród, niechże więc lud podźwignie ten skarb i pozwoli, że my go wyniesiem na tron królewski i zabrzmi jego dźwiękami modlitwa Ofiary świętej, pieśń bólu i smutku, ale też i nadziei i tryumfu zarazem. Nieprzyjaciele nasi chcą wydrzeć nam mowę ojczystą, więc my ukochawszy ją tym bardziej, że wzgardzona i prześladowana, uczynimy ją pośrednikiem pomiędzy Narodem i Bogiem. I niech płyną

tony polskie, słodkie i potężne, rzewne i głębokie, to znów, jak piorun straszne i mocne, od ołtarza w dusze wasze i serca, robotnicy polscy, i niech płyną po falach oceanu aż pod Karpaty i nad Wartę i Wisłę i mówią zdumionym Braciom naszym: Oto żyję, otom polska mowa nieśmiertelna! Wzgardzona przez cesarzy, dławiona ukazami potężnych tego świata, pomiatana często przez własny naród, przychodzę wam powiedzieć, że już nie zginę nigdy, bo mnie lud polski ze swymi kapitanami wprowadził przed ołtarz Boga...”

Ten wielki Polak i patriota prosił, abyśmy kochali trzy matki: naszą matkę rodzicielkę, Matkę Bożą i matkę Ojczyznę. Chciał też, abyśmy realizowali na co dzień słowa, które są w godle naszego Kościoła: „prawdą, walką, pracą zwyciężymy”. Tylko służąc prawdzie, z którą Chrystus się utożsamiał, mówiąc: „Ja Jestem drogą, prawdą i życiem”, pracą na rzecz Ojczyzny i walką z tym, co w człowieku i w świecie jest złe, możemy budować dom ojczysty, zwany Polską, i budować podwaliny pod nasz dom, który mamy obiecany w niebie. Po odzyskaniu niepodległości bp F. Hodur przyjechał do swej ukochanej Ojczyzny, odwiedził również tutejszą parafię, udzielając młodzieży sakramentu bierzmowania. Na pamiątkę tego wydarzenia w zakrystii znajduje się jego portret, a w ambonce jest umieszczone popiersie z brązu.

Montaż słowno-muzyczny pt. „Drogi do niepodległości”, w wykonaniu młodzieży (40. uczniów)



Na zakończenie swego kazania — ks. R. Jagiełło powołał się na słowa wielkiego Polaka i patrioty Jana Pawła II, który jest patronem miejscowego Zespołu Szkół. Otóż w czasie pierwszej pielgrzymki do Polski 2 czerwca 1979 r. w Warszawie m.in. tak powiedział: „*Słowo Ojczyzna posiada dla nas takie znaczenie pojęciowe i uczuciowe zarazem, którego, zdaje się, nie znają inne narody Europy i świata. Te zwłaszcza, które nie doświadczyły takich, jak nasz naród dziejowych strat, krzywd i zagrożeń*”.

Kaznodzieja zakończył rozważania słowami: „*A zatem na polski patriotyzm największy wpływ wywarła historia, dodajmy tragiczna i bolesna historia. Mówi się wszakże, iż historia jest nauczycielką życia, a zatem uczmy się od niej, również czerpiąc jak najobficiej z dzisiejszej patriotycznej uroczystości, jak należy żyć, jako Polacy i katolicy, jako wierzący i obywatele, aby najlepiej służyć i ziemskiej, i niebieskiej Ojczyźnie*”.

Po kazaniu i wyznaniu wiary nastąpiła modlitwa wiernych, a w niej wezwania do modlitwy za wszystkich zwierzchników Kościołów: o pokój na ziemi, o błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny i jej mieszkańców, za poległych w walkach o jej niepodległość.

Mszę św. zakończyła „*Rota*”, w której słowa Marii Konopnickiej, pełne miłości do Ojczyzny i Boga, wspaniale zabrzmiały w naszej świątyni, z niezwykłym patosem zaśpiewane przez chór „*Łezanie*”. Widać było wśród wiernych wzruszenie, wszak „*Rota*” to po hymnie narodowym, największy patriotyczny hymn Polaków.

Msza św. nie zakończyła jednak patriotycznej uroczystości, gdyż po niej uczniowie przedstawili półgodzinny montaż słowno-muzyczny pt. „*Drogi do niepodległości*”. Wzięto w nim udział 40 uczniów, a opracowała go p. mgr Małgorzata Kudyba — nauczycielka historii, natomiast o oprawę muzyczną zadbał p. mgr Andrzej Aszlar — nauczyciel muzyki. Montaż rozpoczął się od słów:

„*Listopad to czas szczególnej refleksji nad przemijaniem. Niedawno sprzątaaliśmy groby naszych zmarłych, zanosiliśmy kwiaty, paliliśmy znicze. Chcieliśmy w ten sposób pokazać, że pamiętamy. Zapaliliśmy także znicze na grobach nieznanych żołnierzy, którzy w różnym czasie oddali życie za Ojczyznę. Nigdy nie wrócili do swoich matek, żon, dzieci*”.

Następnie jeden z uczniów przeszedł do ołtarzyka i przy hełmie

cd. na str. 15

Inicjatywa godna naśladowania

„Szczęśliwe młode stworzenie, które ma prawo odczuwać i odczuwa miłość rodziców, serdecznych opiekunów, bliskich, „własnych”, pewnych; które ma dom rodzinny, gdzie może się schronić, ilekroć otoczenie poza tym domem powieje obcością.

Szczęśliwi mąż i żona, jeżeli mają przy sobie istoty z własnego ciała i krwi, istoty wspólnie kochane. Gdy przywiedły powaby młodości, dawniej zbliżające ich ku sobie, te istoty, synowie i córki (i wnuki), stanowią łącznik między nimi, oprócz upodobania duszy i oprócz wspomnień wspólnych. A jeśli nawet życie przyniosło ze sobą rozdziwki grożące rozstaniem, bywa wówczas, że ta więź do rozstania nie dopuszcza, a gdy minie czas rozterki, oboje radzi są, że tak się nie stało...

I niechaj społeczeństwo dopomaga w pielęgnowaniu domów rodzinnych, niczym nie zastąpionych ognisk uczuć jak najlepsze”.

Tadeusz Kotarbiński — *Medytacje o życiu godziwym*

Samotne matki

Wychowanie dzieci jest zadaniem dla dwojga. W normalnej pełnej rodzinie wszystkie związane z nim trudy i obowiązki rozkładają się, mniej lub bardziej sprawiedliwie, na dwoje. W niepełnej, w której zabrakło ojca lub matki, cały ten ciężar spada na barki jednej osoby, najczęściej kobiety. Zwykle jest to ciężar nadmierny.

Dźwigając samotnie ciężar utrzymania rodziny i zarabiając gorzej niż inni, samotne matki przyjmują każdą, nawet najniewdzięczniejszą i źle płatną pracę, goniąc za każdym gro-

szem, aby załatać którąś z licznych dziur w domowym budżecie. Ciężkie warunki bytowe, a często i mieszkaniowe, nadmiar obowiązków i odpowiedzialności, a do tego często chroniczne przemęczenie i napięcie składają się na przeciążenie fizyczne i psychiczne kobiety, rujnując jej zdrowie. Tak więc pomoc świadczona samotnym matkom jest po prostu nieoceniona.

Dzieci samotnych matek są równie jak one samotne. W atmosferze wzajemnych żalów i poczucia

skrzywdzenia przez los, mało kto potrafi milczeć i udawać, że jest szczęśliwym. Wiemy jednak, że cudze nieszczęścia i niepowodzenia rzadko znajdują sympatię — mącą spokój, psują dobre samopoczucie, bo gdzieś w podświadomości, nurtuje jednak myśl, że pozostawienie potrzebujących bez pomocy nie jest sprawą moralnie czystą. Chociaż ludzki egoizm często podsuwa usprawiedliwienie, w rodzaju: *cóż ja na to poradzę w takiej sytuacji, od tego jest opieka społeczna*, to jednak życzliwość i miłosierdzie wygrywają. Tak właśnie się dzieje, kiedy zbliżają się święta, zwłaszcza te najbardziej rodzinne — święta Bożego Narodzenia, kiedy to wszyscy powinni być blisko potrzebujących, tworząc jedną rodzinę, na wzór Rodziny Bożej. Nikt bowiem nie powinien być obojętny na ludzką krzywdę.

I tak Zarząd Główny Społeczno-Towarzystwa Polskich Katolików i Parafia Polskokatolicka pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Konstancinie-Jeziornie, tuż przed świętami Bożego Narodzenia przekazali podopiecznym Ośrodka dla Samotnej Matki z Dziećmi „Stoniec” w Piasecznie, ul. Reymonta 7, paczki ze słodyczami i niewielką kwotą pieniędzy na zakup najpotrzebniejszych rzeczy. Wdzięczni podopieczni ośrodka „Stoniec” i kierownictwo Ośrodka Samotnej

Świat wokół nas

Dziecko

Nigdy nie należałam do najpiękniejszych, w przeciwieństwie do mojej siostry, Marty, która już od urodzenia olśniewała otoczenie wspaniałą urodą. Może faktycznie Marta zasługiwała bardziej na miłość niż ja? U nas, w rodzinie, tak się jakoś ułożyło, że cała rodzicielska miłość spłynęła właśnie na młodszą córkę, Martę. Wprawdzie mama zawsze powtarzała, że kocha nas jednakowo, ale to były tylko słowa. Ja byłam taka przeciętna: uczyłam się średnio, nie przejawiałam jakichś specjalnych talentów czy ambicji. Natomiast Marta szła przez kolejne lata szkolne „jak burza” i zbierała same piątki. Skończyła prawo, nie miała żadnych problemów z aplikacją, pięta się w górę i rozbiła karierę. Zawsze stawiała sobie, w każdej sprawie, wysoką poprzeczkę i pokonywała ją.

Nic dziwnego, że moja wspaniała siostra patrzyła na mnie trochę z góry, uważając mnie za życiowego nieudacznika. Skończyłam przecież tylko pedagogikę i jeszcze podczas



studiów wysłałam za mąż za technika. Jedno, czego się dorobiłam, to trójka naprawdę udanych dzieci. Spotykaliśmy się dość rzadko, gdyż nasze rodzinne wizyty nie były ciepłe. Marta znajdowała bowiem za każdym razem jakiś powód, żeby mi dogryźć.

— Masz jakieś plany życiowe? — pytała. — Nie? No pewnie, czego można spodziewać się po Baśce, chyba tylko kolejnego dziecka, bo

przecież niczego więcej — stwierdziła z pobłażaniem.

Innym razem, kiedy po urodzeniu trzeciego dziecka trochę utyłam, stwierdziła z ironią: — Dałabym ci coś z moich cichów, ale ty w nie nie wejdiesz.

Mój Jurek był wspaniałym mężem i ojcem. Kochał mnie i nasze dzieci, dbał o nas i o dom. Nie był wprawdzie „przebojowy”, ale solidny i uczciwy.

Moja siostra przekroczyła trzydziestkę i zdecydowała, że wyjdzie za mąż. Jej wybranek — rówieśnik — był człowiekiem bardzo wykształconym i niestychanie obrotnym. Przewadził własną firmę. Często wójozowali po świecie. Zarabiali bardzo dobrze, toteż mogli sobie pozwolić na kupienie wymarzonej willi. Tak minęło pięć lat. Przez ten czas właściwie nie odzywaliśmy się do siebie. Jurek stracił pracę, a ja brałam do domu „szycie”, aby dorobić do skromnej nauczycielskiej pensji. Dzieciaki chodziły do szkoły i nie sprawiały nam kłopotu z nauką.

Pewnego dnia zadzwoniła moja siostra i bez żadnych wstępów zakomunikowała mi, że spodziewa się dziecka. Oczywiście, pogratulowałam jej, choć — nie ukrywam — miałam mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyłam się, że Marta zosta-



*Troska, opieka i pomoc jaką państwo okazali
Domowi Samotnej Matki w Piasecznie*

zasługuje na podziw i uznanie

dla Państwa wrażliwości społecznej.

Dzięki Wam ten dom może istnieć,

a samotne matki i ich dzieci skrzywdzone przez los

znalazły bezpieczną przystań.

DYREKTOR OŚRODKA
Teresa Węgrzynek



STOWARZYSZENIE
ORGANIZACJI CZASU WOLNEGO
SŁONECZKO
Ośrodek Samotnej Matki z Dziećmi
Piaseczno, ul. Reymonta 7
tel. 022 760 19 78

DYREKTOR OŚRODKA
Teresa Węgrzynek

Parafia Polskokatolicka
p.w. Św. Apostołów Piotra i Pawła
ul. Chylińska 18
05-510 Konstancin Jeziorna

Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików
Zarząd Główny
ul. Balonowa 7
02-635 Warszawa.

Stowarzyszenie Czasu Wolnego – Ośrodek dla Samotnych Matek z Dziećmi „Słoneczko” w Piasecznie, serdecznie dziękuje za przekazane dla naszych podopiecznych: samotnych matek z dziećmi, pieniądze i słodycze.

Otrzymane pieniądze pozwolą naszym podopiecznym dokonać niezbędnych zakupów, a otrzymane słodycze sprawią radość dzieciom.

Matki z Dziećmi wyrazili na piśmie serdeczne podziękowanie swoim ofiarodawcom, które zamieszczamy obok.

Bóg zapłać wszystkim ludziom dobrej woli!

Ten dar serca na pewno wniesie w trudne życie samotnych matek

z dziećmi odrobinę słońca i radości. Już sama nazwa ośrodka w Piasecznie przyświeca dobrym inicjatywom życzliwych serc.

nie wreszcie matką, ale z drugiej strony poczułam coś jakby współczucie dla tego nienarodzonego jeszcze maleństwa, któremu potrzebna będzie miłość i ciepło. Wiedziałam, że tacy ludzie, jak Marta i jej mąż, na pewno tego ciepła mu nie dadzą choć — może? Kto wie? Dziecko przecież zmienia ludzi.

Marta wyglądała w ciąży jeszcze piękniej niż zwykle. Chyba nigdy nie widziałam jej tak uradowanej. Cały dom przygotowany był na przyjęcie maleństwa — pięknie urządzone pokoiki dziecińne, zabawki, kaftaniki, kotyska... Cięża Marty zbliżyła nas. Teraz dzwoniłyśmy do siebie kilka razy dziennie.

— Wyobraź sobie, Basiu, że Waldek (mąż Marty) sprawdził już wszystkie prywatne szkoły w okolicy i całkiem poważnie zastanawia się, do której pošlemy nasze maleństwo — mówiła z czułością.

Nadszedł czas rozwiązania. Moja siostra rodziła w prywatnej klinice, otoczona najlepszymi lekarzami. Może w zwykłym szpitalu powiedzieliby od razu całą prawdę, ale tu stopniowo dawkowali nieszczęście: — Podejrzewamy, że państwa syn urodził się z zespołem Downa — oznajmiła lekarza. — Dla pewności zrobimy jeszcze badania kriotypy. To był cios! Czym jest zespół Downa, moja siostra wiedziała. Widziała kiedyś kobietę, która

wiozła w wózku może dziesięcioletnią dziewczynkę. Marta powiedziała wtedy, że takie „potworki” należałoby usypiać, żeby nie odbierały innym radości życia. A teraz ona — ta piękna, wspaniała Marta — urodziła dziecko z zespołem Downa.

— To jakiś nonsens, pani doktor! — krzyczała. — Żądam natychmiastowych badań!

Marta nie chciała nawet dotknąć dziecka. Nie chciała i nie umiała się pogodzić z myślą, że ich maleństwo nigdy nie przekroczy progu prywatnej szkoły; kto wie, czy w ogóle da radę przejść przez jakąś szkołę?

— Nawet nie myśl o zabrananiu go do domu, słyszałaś? — syknął Waldek do żony. — Nie umiałbym żyć obok czegoś takiego — dodał i wyszedł.

— Co go czeka, jeśli zostawię go w szpitalu? — spytała Marta lekarkę.

— Sierociniec, dom opieki społecznej, no... taki margines życia — odpowiedziała tamta, spuszczać oczy.

Może, gdybym nie była świadkiem tej rozmowy, moje życie potoczyłoby się całkiem inaczej. Ale byłam tam i słyszałam. Nagle w mojej głowie zrodził się pomysł, który musiałam szybko przekonsultować z Jurkiem.

Moje dzieci cieszyły się, że będą miały w domu małego, ale niepełnosprawnego bratczka. Jurek zaś złapał się za

głowę. Jego argumenty były racjonalne i przemawiały przeciwko adopcji.

— Zrobisz, jak zechcesz — powiedział na koniec, zostawiając mnie z tą decyzją. Pomyślałam jednak, że jeśli tego nie zrobię, to dziecko prawdopodobnie nigdy nie zazna ciepła rodzinnego. Nikt go nie pocałuje, nie przytuli, gdy obudzi się z płaczem. „Nie, nie mogę do tego dopuścić!”

Poszłam do Marty i powiedziałam jej o swojej decyzji.

— Och, Barbara, uratowałaś moje małżeństwo! — ucieszyła się Marta. — Nie. Uratowałam dziecko przed sierocińcem i domem opieki. Dla ciebie i twojego małżeństwa nie kiwnęłabym palcem! — odparłam.

Kilka dni później wystąpiliśmy do sądu rodzinnego z wnioskiem o przekazanie nam pod opiekę ich syna.

Odkąd niepełnosprawny Kubuś zamieszkał z nami, Marta i Waldek przestali się z nami kontaktować. Po jakimś czasie, dotarła jednak do nas wiadomość o rozwodzie Marty i wiadomość, że Waldek odchodzi od żony, gdyż „spodziewa się dziecka”.

„No cóż, moja siostrze, poślubiłaś wyjątkowego typu” — pomyślałam. Ani Waldek, ani później Marta, nie pytali o swego synka, który dla nas jest kochany i normalny, mimo że jest trochę inny.

Franciszek Hodur

(1866-1953)

Franciszek Hodur — późniejszy biskup i organizator oraz zwierzchnik Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — urodził się w dniu 1 kwietnia 1866 roku we wsi Żarki koło Krakowa. Przyszedł na świat w wiejskiej chacie, w wielodzietnej rodzinie krawca, trudniącego się jednocześnie rolnictwem. Ojcem jego był Jan Hodur, syn Kazimierza i Agnieszki z domu Kuc, a matką jego było Marianna Hodur, córka Wojciecha i Tekli z domu Kossowska.

Franciszek wychowywał się pod troskliwą opieką obojga rodziców. Podczas, gdy jego ojciec głównie zajmował się wiejskim krawiectwem, matka dbała o utrzymanie skromnego gospodarstwa. Pomimo ciężkiej codziennej pracy, małżonkowie zawsze znajdowali czas, by móc należycie zaopiekować się licznym potomstwem i czuwać nad jego wychowaniem. Rodzice przekazywali dzieciom pracowitość, odwagę w wypowiedaniu własnych poglądów, prawość charakteru, życzliwość dla otoczenia, głęboką pobożność, która stała się zalążkiem przyszłego powołania syna do stanu duchownego. Franciszek Hodur, przebywający w rodzinnym domu do czternastego roku życia, często powtarzał, iż chwile spędzone pod troskliwym okiem ojca i matki, wywarły ogromny wpływ na dalsze kształtowanie jego charakteru oraz na jego działalność religijną i społeczno-patriotyczną.

Franciszek Hodur uczęszczał do szkoły podstawowej w Żarkach, a następnie w pobliskim mieście Chrzanowie. Pod wpływem jednego z nauczycieli, który zwrócił szczególną uwagę na uzdolnienia Franciszka, już za młodu postanowił w przyszłości zostać księdzem. W tym celu niezbędne było dalsze jego uczenie się, a w pierwszej kolejności zdobycie średniego wykształcenia i uzyskanie matury.

Dzięki życzliwości i pomocy udzielonej mu przez prof. Adama Krzyżanowskiego, który osobiście zainteresował się zdolnym chłopcem, młody Franciszek mógł w 1880 r. zostać uczniem Gimnazjum Św. Anny w Krakowie (znanego jako szkoła Nowodworskiego). W tym czasie chłopiec mieszkał na stacji i znaj-



Bp Franciszek Hodur (1866-1953) — organizator i pierwszy biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

dował się w dość trudnych warunkach materialnych, utrzymując się z udzielania korepetycji. Pomimo wielu trudności, a niekiedy i upokorzeń, własną pracowitością i uporem Franciszek zdołał pokonać wszystkie przeciwności losu i w roku 1884 pomyślnie zdał egzamin dojrzałości.

Po uzyskaniu matury został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego Księży Misjonarzy św. Wincentego w Krakowie, które

ówczesnym zwyczajem skierowało swego alumna na studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie tych studiów wykazał się wielkimi uzdolnieniami naukowymi, a poza tym miał okazję nawiązania kontaktów i poznania poglądów niektórych działaczy społecznych. Duży wpływ wywarła na niego znajomość ze znanym społecznikiem ludowym ks. Stanisławem Stojałowskim.

W Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego zdołano odszukać katalog słuchaczy Wydziału Teologii teje uczelni, w którym figuruje nazwisko kleryka F. Hodura. Z zachowanych akt wynika, że kleryk Franciszek Hodur wszystkie przewidziane programem egzaminy końcowe zdał z wynikiem „*summa cum laude*”, tzn. bardzo dobrym.

Po kilkuletnim pobycie w Seminarium Duchownym i trzyletnich studiach uniwersyteckich — kleryk F. Hodur otrzymał niższe święcenia kapłańskie, które udzielił mu ordynariusz archidiecezji krakowskiej ks. kard. Dunajewski. Niestety, odmówiono mu udzielenia święceń kapłańskich, co stało się bezpośrednią przyczyną opuszczenia przez niego Seminarium Duchownego Księży Misjonarzy.

W roku 1890 Franciszek Hodur udał się na emigrację do Stanów Zjednoczonych wraz z falą emigrujących tam Polaków. Schronienie znalazł u ks. Gramlewicza w Nanticoke i na jego wniosek został skierowany do Seminarium Duchow-

Pierwszy Biskup Franciszek Hodur udzielił w dn. 17 sierpnia 1924 r. w Scranton sakry biskupiej czczenemu biskupom-elektom wybranym przez V Synod PNKK. Od lewej stoją: Bp Leon Grochowski, Bp Walenty Gawrychowski, Bp Franciszek Hodur, Bp Franciszek Bończak i Bp Jan Gitenas (fot. Archiwum)



nego św. Wincentego w Betty. Od sierpnia 1893 r. do października 1895 r. pełnił posługę kapłańską w parafii Scranton jako wikariusz ks. Ryszarda Austa. Tamtejszy bp O'Hara docenił jego wielki zapał i mianował go proboszczem kościoła w Nanticoke.

W 1896 r. delegacja parafii ze Scranton przybyła do Nanticoke, z prośbą o powrót Franciszka Hodura do Scranton, ten zaś poradził im, aby we własnym zakresie wybudowali kościół i zapisali go na siebie. Bp O'Hara wyraził zgodę na ustanowienie nowej parafii, ale pod warunkiem, że wierni przepiszą kościół na nazwisko ordynariusza diecezji, co bardzo oburzyło Polaków. W 1897 r. ks. Hodur przybył do Scranton z Nanticoke i bez zgody biskupa przejął oficjalnie nową polską parafię. 4 lipca 1897 r. Hodur dokonał poświęcenia budynku kościelnego parafii pw. św. Stanisława Kostki Patrona Polski.

W styczniu 1898 r. parafianie z kościoła św. Stanisława Kostki postanowili pojechać do Watykanu, aby prosić papieża Leona XIII m.in. o pozwolenie na wprowadzenie języka polskiego do liturgii i powołanie na jednego z biskupów amerykańskich Polaka. Ks. F. Hodur wyruszył na czele delegacji, wioząc ze sobą petycję, która zawierała cztery punkty:

1) prośba o przedstawiciela Polaka — orędownika spraw polskich w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który byłby pośrednikiem między ludem polskim, Watykanem a biskupami amerykańskimi;

2) prośba o wyrażenie zgody na narodowienie własności kościelnych, tj. by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafię;

3) przyznanie ludowi prawa do współdecydowania o obsadzie księdza dla parafii;

4) prowadzenie spraw finansowych parafii przez ludzi wybranych z grona parafian, uznanych przez księdza.

Watykan odmówił wprowadzenia w życie jakiegokolwiek prośby Polaków ze Scranton, toteż cała społeczność postanowiła odrzucić jurysdykcję Kościoła rzymskokatolickiego, w wyniku czego bp O'Hara rzucił klątwę kościelną na ks. Hodura.

Ruch społeczno-religijny, zainicjowany w Scranton przez ks. F. Hodura, przechodził kolejne fazy rozwoju, od żywiołowego protestu przeciwko nadużyciom ze strony

cd. na str. 15

Wyznanie Wiary Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

1. Wierzę w Boga Wszechmogącego, Istotę świadomą swego bytu i środków prowadzących do ostatecznego celu, w Boga — Ojca, Źródło wszelkiego życia, Prawdę odwieczną, Miłość i Sprawiedliwość.

2. Wierzę w Jezusa Chrystusa, Zbawiciela i duchowego Odrodźciela świata. Wierzę, że Chrystus Pan był wysłannikiem Boga, Jednej z Nim jaźni, zrodzonym co do człowieczeństwa z ubogiej niewiasty Maryi, wierzę, że Ten Nazareński Mistrz przez swój żywot, w którym się objawił, niedościgniony ideał dobroci, miłości, mądrości i poświęcenia się dla drugich, zwłaszcza dla ludzi grzesznych i wydziedziczonych, że przez swą pracę, naukę i śmierć męczeńską stał się zarzewiem nowego życia ludzkości, biorącego swój początek, siłę i pełność w poznaniu Boga, umiłowaniu Go i pełnieniu Jego świętej woli.

3. Wierzę, że Duch Święty, Duch Boży rządzi światem tak w porządku przyrodzonym, jak moralnym, że wszystkie prawa we wszechświecie jak i te, którymi się kieruje dusza poszczególnego człowieka, jak też zbiorowej ludzkości, są wytycznym woli, dobroci i sprawiedliwości istoty Bożej.

4. Z Ducha Świętego płynie łaska, to jest niewidzialna moc wewnętrzna, która sprawia, iż gdy człowiek z nią współpracuje, współdziała, staje się lepszym, doskonalszym, uczestnikiem pokoju duszy i serca, aż kiedyś znajdzie w połączeniu się z Bogiem w wieczności szczęście nieskończone i wypełnienie się swego jestestwa.

5. Wierzę w potrzebę łączenia się wszystkich wyznawców Chrystusowej religii w jedno ciało Kościoła Bożego i, że Kościół Chrystusowy, apostołski, powszechny jest wyobrażeniem tego Bożego zrzeczenia się ludzkości, które zapowiedział Zbawiciel, dla którego zaistnienia pracowali i pracują wszyscy szlachetni ludzie i za którym tęskni dusza człowieka, pożądająca prawdy, światła, miłości, sprawiedliwości i ukojenia w Bogu.

6. Wierzę, że Kościół Chrystusowy jest prawdziwym nauczycielem tak poszczególnego człowieka jak i całego społeczeństwa ludzkiego, jest szafarzem łask Bożych, przewodnikiem i światłem w doczesnej pielgrzymce do Boga i zbawienia, o ile wyznawcy i członkowie tego Kościoła, tak świeccy jak i duchowni są zjednoczeni z Boskim Założycielem przez wiarę i życie z tej wiary płynące.

7. Wierzę, że każdy prawy chrześcijanin powinien brać czynny i żywy udział w duchowym życiu Kościoła, a to przez słuchanie słowa Bożego, przez przystępowanie do sakramentów świętych, przez wypełnianie prawideł i reguł przez Chrystusa Pana i Apostołów ustanowionych, a przez Kościół święty podanych.

8. Wierzę, że wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Ojca — Boga są sobie równi, że przywileje płynące z różnic stanu, z posiadania bezmiernych bogactw, z różnicy płci, są wielką krzywdą, bo są pogwałceniem praw człowieka, jakie posiada z natury swojej i godności Bożego swego pochodzenia i są przeszkodą w celowym rozwoju człowieka.

9. Wierzę, że wszyscy ludzie mają jednakowe prawo do bytu, do szczęścia i do tych środków i sposobów, które prowadzą do zachowania istności, do udoskonalenia i zbawienia, ale też wierzę, że wszyscy ludzie mają święte obowiązki względem Boga, siebie, narodu i całego społeczeństwa ludzkiego.

10. Wierzę w ostateczną sprawiedliwość Bożą, w przyszłe życie pozagrobowe, które będzie dalszym ciągiem doczesnego żywota, co do stanu i stopnia doskonałości i szczęścia zależnym od obecnego naszego życia, ale przede wszystkim od stanu naszej duszy w ostatniej godzinie przedśmiertnej.

11. Wierzę w nieśmiertelność i szczęście w wieczności, w zjednoczeniu się z Bogiem wszystkich ludzi, wszystkich pokoleń i czasów, bo wierzę w Bożą potęgę miłości, miłosierdzia, sprawiedliwości i niczego innego nie pragnę, jeno aby mi się stało podług mojej wiary. Amen.

**Wyznanie Wiary Kościoła Polsko-Narodowego
Katolickiego (pisownia z r. 1912), ułożone przez
Bpa Franciszka Hodura i przyjęte przez Synod PNKK, 1912 r.**

Pierwszy List Ks. Biskupa Franciszka Hodura do Polskiego Narodu o prawdziwym, Bożym Kościele i przyszłości Polskiego Narodu

W tym czasie, gdy nasze całe społeczeństwo przechodzi ciężką chwilę, gdy w Piastowskiej ziemi nad Wartą i Odrą odwieczny wróg plemienny nastaje silniej na polskie życie, gdy straszna wichura targa w Królestwie Kongresowym, stare wiązadła społeczne i chaos pojęć zawładnął umysłami w trzeciej dzielnicy, a tu za morzem poza walką o byt nie uznajemy prawie żadnej innej przewodniej idei — w takiej godzinie niechże mi będzie wolno, najniższemu słuździe polskiego ludu na tułactwie, wypowiedzieć kilka uwag, dotyczących się przyszłości naszego narodu. Często się słyszy to pytanie. Czy powstanie jeszcze Polska, czy będziemy oglądać kiedy wolną naszą Ojczyznę, czy trzy dzielnice, rozcięte zbrodniczym nożem w 1795 roku, czy się zrosną znowu?

I raz wierzymy święcie w ziszczenie się naszych marzeń, to zwątpienie szarpie naszą duszę. A to drugie uczucie coraz częściej gości w polskim sercu, przeczulonym półtorawiekowym bólem, uczucie niewiary i zwątpienia w zmartwychwstanie Ojczyzny. Każą nam się pogodzić z losem, zostać Polakami pruskimi, rosyjskimi, ajrysko amerykańskimi, austriackimi, a będzie nam lepiej...

I jest już dużo takich, co się pogodzili z tą myślą, takich, co się godzą i co się zamierzają pogodzić. Kto bada pilnie objawy naszego życia zauważył z przerażeniem, jak myśmy się przyzwyczaili prędko uważać siebie za naród ujarzmiony na zawsze, niesamodzielny, naród podrzędny, drugiej, trzeciej klasy. Stajemy się powoli Irlandią, polską Irlandią, polską Walią, ot taką regularną, zwyczajną prowincją danego imperium. Potężne prądy społeczno-polityczne, religijne, czy artystyczne zrodzone na bruku berlińskim, odbijają się z niestychaną łatwością i szybkością w Gnieźnie, Poznaniu; powstałe w Wiedniu przyjmują się w Krakowie i Lwowie, albo z Petersburga płyną do Warszawy i Łodzi i znajdują tam sympatyczny oddźwięk i pobudzają polskie serce do bicia.

Ale w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Warszawie, Łodzi, Wilnie nie zrodziło się w ostatnich czasach żadne hasło, które by objęło całą Polskę, wzbudziło ruch, życie, wiarę, a potem silnym echem odbiło się o mury stolic zaborczych mocarstw.

Przestaliśmy żyć życiem samoistnym, oryginalnym, twórczym życiem, w którym by odzwierciedlił się duch narodu, które by imponowało światu i wrogom nawet kazało w nas uznać plemię, lud mający prawo do samoistnego politycznego bytu. I tu leży straszne niebezpieczeństwo dla przyszłości naszego narodu. Stajemy się powoli podścieliskiem, gnojem po prostu i glebą, na której się przyjmują łącno płody niemieckich filozofów, polityków i ekonomistów, francuskich dekadentów, rosyjskich marzycieli i świętoburców a nawet mrzonki ajryskich klechów o panowaniu ich w Ameryce, rozrastają się tak bujnie w duszy polskiej, że nie ma w niej miejsca na swojską roślinę...

Powie ktoś: to już jest taki los ujarzmionego narodu.

Bo to prawda? Nie, to kłamstwo podłe, obrzydliwe kłamstwo, które należy zaraz wpakować do gardła z powrotem temu, kto je wykrztusił niebacznie. To los słabego, niedołęznego, zniewieściałego narodu. Lud ujarzmiony politycznie, ale nie zrzekający się swego posłannictwa, swego odrębnego życia inaczej postępuje.

Patrzmy na Grecję, patrzmy na Judeę starożytną! Kilka milionów Greków zwyciężonych przez dziesięć razy liczniejszych Rzymian, narzuca swym panom z nad Tybru religię, filozofię, język nawet i zwyciężeni Grecy stają się w przeciągu jednego stulecia zwycięzcami, cywilizatorami Rzymian. A jeszcze jaskrawszy przykład spostrzegamy w dziejach żydowskiego narodu. I Żydzi musieli ulec naporowi rzymskiego państwa, opartego o biurokracizm i militaryzm i poddać się politycznemu kierownictwu cesarów, ale ten nieliczny żydowski naród, pozornie słaby, wycisnął na duszy rzymskiej niezatarte piętno. Z nad Jordanu i morza Genezaret nieśli żydowscy niewolnicy wierzenia religijne najpierw Mojżesza, a potem wiarę Chrystusową tam wszędzie, gdzie szły rzymskie orły i miały świątynie rzymskie bogi i siali tak długo ziarno Ewangelii aż się pokruszyły posągi greckich i rzymskich bogów i orły cesarskie ustąpiły miejsca krzyżowi (...).

My Polacy nie zdobyliśmy się dotąd na rdzenie narodową kulturę, nie okazaliśmy światu swej duszy w jej przepięknych i potężnych przejawach. A przyczyna tego smutnego stanu leży w braku narodowej religii, narodowego Kościoła.

Kościół każdy, jak jest pierwszą szkołą jednostki, indywiduum, tak też pierwszą i najważniejszą szkołą ludu, społeczeństwa. Religijne zasady wpajane przez rodziców i kapłanów budzą najpierw człowieka, pchają do wyższego życia, prowadzą, kształcą, urabiają formy, krystalizują sumienie przed tym, nim się tym człowiekiem zajmie państwo.

Czyż więc obojętną ma być rzeczą, jaka to jest religia, jaki to jest ten Kościół, który się podejmuje tego wielkiego zadania, czy obojętnym będzie dla narodu, jakie ziarna rzuca się w jego duszę, w zaraniu życia, by potem strzeliło kłosem i wydało obfite żniwo, albo tylko śmieć i kłokol? (...).

Ojczyźnie mojej tę myśl pod stopy, to prorocstwo, że nie wstanie z grobu, nie zrzuci obroży i nie roztańrga więzów i nie wstanie wolną, potężną, uśmiechniętą, szczęśliwą, ta Królowa nasza — Matka nasza, aż nad jej mogiłą zadźwięczy rozgłośnie dzwon Narodowego Kościoła i do nowego wzbudzi ją życia. Bo Narodowy Kościół to służba Boża i służba dla narodu (...).

Z łona świętej ziemi wyrosliśmy jako Polacy, obdarzeni pewnymi specyficznymi przymiotami, posiadający odrębny język, odrębne dążności i pragnienia — słowem jako naród, musimy nim zostać w całości i częściach składowych. Kto wierny jest idei tego narodu, Bogu jest wierny, kto się wyrzeka charakteru Polaka, czy to przez zdradę, czy ztratę języka, złe

niepatriotyczne wychowanie dzieci, ten grzeszy przeciwko Bogu. A ponieważ samoistne życie pod względem politycznym, religijnym jest najwyższym celem u każdego narodu, więc ku temu celowi powinniśmy dążyć wszyscy, gdzie możemy i jak możemy. Biada narodowi który straci niepodległość polityczną i musi słuchać rozkazów wysłanych z kancelarii obcych rządów, ale też biada i większa jeszcze biada narodowi, gdy najtajniejsze sprawy z Bogiem, z sumieniem, nie załatwia sam, ale przez kancelarie obcych pośredników (...).

Narodowym Kościołem ma być służba, miłość i poświęcenie się dla narodu, dla ludu. Nie garść biskupów i księży jest Kościołem, ale naród wierzący, a biskupi i księża są tylko częścią tego Kościoła, jego sługami i nauczycielami. Miłość narodu, Ojczyzny, to największe i najszczytniejsze uczucie po miłości Bożej, to samo uczucie tylko w innej formie się objawiające (...).

Trzeba nam wrócić znowu do Chrystusa, jeśli chcemy spełnić nasze posłannictwo na ziemi, jeno nie do tego Chrystusa, którego sobie wzięli na patrona (...), królowie i wszystkie oligarchiczne rządy i w którego imieniu mordowali i mordują jeszcze, torturowali i torturują, przeklinali i przeklinają jeszcze, ale tego prawdziwego Chrystusa, oskarżonego o bunt przeciwko ustalonemu i niesprawiedliwemu porządkowi rzeczy, ukoronowanego cieniową koroną i obleczonego w purpurowy łachman na szyderstwo i wzgardę. Tę pomyłkę, którą uczynili zwolennicy Chrystusa Pana w czwartym wieku, gdy olśnieni uznaniem chrześcijaństwa przez cesarza Konstantyna Wielkiego rzekli się rewolucyjnego charakteru swej nowej religii za blichtr i pompę i przerobili religię Jezusową, tę religię miłości, ofiarnego życia, religię uświęcenia, ubóstwienia człowieczeństwa w religię kultu, nieograniczonej władzy u możliwych duchownych i świeckich kierowników Kościoła i państwa. Ten największy błąd dawnego chrześcijaństwa musimy naprawić i głosić znowu naukę Jezusową taką, jaką On kazał głosić Apostołom (...). Musimy być solą ziemi i iść z ludzkością razem i brać czynny udział w jej walce i pracy, w chorobach, nędzach, radościach i tryumfach, albo nas zmiecie wir świata i staniemy się ołowianą kulą u nogi społeczeństwa, u nogi przede wszystkim własnego narodu.

Więc nuże do pracy, wy wszyscy, co wierzycie w przyszłość narodu i całej ludzkości, co wierzycie, że Bóg nie stworzył na to ludzi, by jedni tonęli we łzach i pocie, tarzali się w gnoju i błocie, a drudzy opływali w rozkoszach i stąpali po miękkich kobiercach, co wierzycie, że Bóg nie stworzył naszego narodu polskiego na to, by gnić, marniać i upadać się w służbie i niewoli u Niemców, Moskali i Ajryszy, co wierzycie w miłość i sprawiedliwość Ojca-Boga. Nie myślcie, że to robota przechodząca nasze siły. O nie! Gdy się zapali do niej duch, gdy serce ją umituje, to trudy i mokoły i cierpienia i nędza i więzienie i śmierć nawet wydadzą nam się małe wobec ogromu sprawy świętej, odrodzenia się naszego narodu i powstania prawdziwie Bożego Kościoła, Polsko Narodowego.

Ks. Franciszek Hodur Biskup Polsko-Narodowego Kościoła w Ameryce, Scranton, Pa.
(Brozura napisana i wydana w 1907 roku)
(fragmenty)

**W 55. ROCZNICĘ
ŚMIERCI
KS. BISKUPA
FRANCISZKA HODURA
(1953 - 2008)**



*Żałobne, jęklliwe odgłosy dzwonów
W Scrantńskiej Katedrze w Pensylvanii
Pochwyciły i poniosły duszę moją
Do groty cmentarnej, nad którą dominuje
Kamienna statua Chrystusa Łaskawego.
W piersi urasta ból, palą wspomnienia
Szloch dławi krtani, nękają westchnienia.
U stóp tych skał w wiatru poszumie,
Co płynie od dwutysięcznych mogił
Polskiego górnik z kopalń antracytu,
Tu, pomiędzy swoimi, złożono w sarkofagu
Patriotę — zrodzonego przez polskie plemię
Kaptana — Biskupa Franciszka.
We łzach i znoju, co nas od wieków poją
Na wspomnienia — przed oczyma duszy
Pozostało Widmo — śmiertelny całun ofiarny
Sługi Boga i polskiego Ludu na emigracji.*

*Przed mauzoleum i masywnych skał,
Tonących wśród mgieł i błękitu,
Rodzi się ból, bezwiednie płyną łzy.
Gdy żyłeś z nami, czuliśmy to,
Że serce Twoje wciąż dla nas biło.
Po spełnieniu misji przez Boga danej
Dzisiaj Ciebie bardzo nam brak —
Wierzymy że cisza cmentarna
Wśród tysięcznych mogił — ukochanych
I ziemia amerykańska, w której śniesz,
Poprzez modlitwy nasze miłością ożyje.*

*Płaczesz przechodniu?
O, pozwól, niechaj płyną ciche łzy
Czyste, kryształowe, gorące.
Nie zaznałbyś szczęścia
Gdyby też w życiu nie było —
Choć jeszcze ból serce szarpie
Myśli z przeszłości tworzą lęk
Choć grzbiet tobie się garbi
Pod ciężarem starości i burz...*

*Nie załamuj się, daj odpór twardej
W modlitwach wniośłych miej nadzieję
Z tajemnej ciszy cmentarnej
Usłysz pocięgę i natchnienie...*

*Wznies wzrok w bezkresne firmamenty
Ludu polski ukochany... Wytwarzaj —
W ślady Biskupa Franciszka
Bogu, Ludowi i polskim ideałom
I przybranej Ojczyźnie za oceanem
Nadal — wiernie służ.*

Ks. Tadeusz Waldemar Kraus
(Cleveland, Ohio)

Mistrz Wyspiański

cd. ze str. 16

witrażu do katedry lwowskiej). Zbiegiem okoliczności obydwaj twórcy podejmując motyw uwięzionej ojczyzny, byli w tym samym wieku — mieli 26 lat. Tym dobitniej widać różnice w interpretacji tematu: narracyjny, sentymentalny Matejko (1864 rok) i ekspresyjny, zrywający z kompozycyjną równowagą Wyspiański (rok 1894). 30 lat to cała epoka w sztuce; przepaść między akademizmem a symbolizmem.

Zmienity się artystyczne mody, lecz sytuacja Polski — bynajmniej. O rozbiorach przypominają godła trzech zaborców — orły Rosji, Prus i Austrii. Marzenia Wyspiańskiego (i innych Polaków) o odzyskaniu niepodległości symbolizuje panorama Krakowa. Powiększona ze starego sztychu na całą ścianę. Na jej tle — rysunek Wawelu (też w powiększeniu) wykonany przez Wyspiańskiego na okładkę „Akropolis”.

Następna odsłona to bronowicka chata odtworzona dokładnie według didaskaliów autora. Podłoga z surowych desek, pagórkowato wzniesiona. Ten surrealistyczny efekt służy wyeksponowaniu sceny. Jej centrum zajmuje stół, z boku jarzy się dziwnym światłem małe okienko. Naprzeciwko na konsolce leży róg, na ścianie zawieszono strzelby, w drzwiach do sionki połyskują kosy. Publicznością tego „Wesela” są... chochoły. Te z nocnych Plant, namalowane przez Wyspiańskiego. Prosto z izby w Bronowicach wchodzi się w ciemny tunel z pięcioma niszami. W każdej wnęce straszy „weselne” widmo. Sfilmowane onegdaj przez Andrzeja Wajdę, teraz znów wywołane — w postaci fragmentu z filmu. Przestrzeń okupowana przez straszdyła też jest przerażająca: ciemno wszędzie, a podłoga miękko faluje.

Po ciasnym, dusznym korytarzu — uderzenie zimna. W przestrzeni tak ogromnej, że niedającej

się ogarnąć wzrokiem. Zdaje się, że wchodzimy do katedry na Wawelu, której mury płyną, przesuwały się, rozstępują. Twarze z nagrobków i rzeźb wynurzają się, zbliżają, rozrastają. Magia. Osiągnięta dzięki zastosowaniu komputerowej animacji.

Katedrę zamyka ściana z witrażami. Niezrealizowanymi, istniejącymi tylko w postaci pastelowych projektów. Jak wiadomo, Wyspiański zaproponował niezwykle nowatorskie dzieła, które spotkały się ze skrajnymi reakcjami ówczesnych odbiorców — od zachwyty po potępienie. Kontrowersje wywołał zwłaszcza Kazimierz Wielki (było to wkrótce po otwarciu jego grobu) pokazany jako rozkładające się szczątki... Ostatecznie twórca nie dostał zlecenia. Pozostały projekty, tym razem przypomniane nie w orygi-

nałach, ale jako wielkie, podświetlane reprodukcje. Tu właśnie można się spotkać z autorem — jego niewielki autoportret umieszczony został wysoko, w „niemuzealny” sposób. Zamyka szereg postaci z witraży.

Po przynębiających i mrocznych salach czeka widza raptowne uderzenie jasności. I dawka optymizmu. W lustrzanej klatce rozkwita największy zielnik świata. Pierwowzorem były, oczywiście, rysunki i obrazy krakowskiego mistrza, botanika amatora maniacko kolekcjonującego najrozmaitsze okazy flory, żeby je potem wykorzystać w kompozycjach. Rysowany zielnik odbity w zwierciadłach ciągnie się w nieskonńczoność, tworząc botaniczny wszechświat. A oglądający czuje się trochę nieswojo, gdy nie potrafi się wyplątać z roślinnej matni. Potem powrót do róży i chochoła. I można rozpocząć zwiedzanie od nowa.

Chochoły — przedziwne postacie

Dawniej chochoły nie stanowiły rzadkości w polskim krajobrazie. Otulone słomą na zimę, delikatne krzewy, róże, młode drzewka, stały w pobliżu domostw, widać je było także w sadach, tworzące gromadę przedziwnych, tajemniczych postaci. To chwiały się w porywach wiatru, to zginały w ukłonach, to przeglądały się w mroźnych kałużach. Wyginały się w tanecznych płasach, rozwiewając swe słomiane czupryny. Zwłaszcza wie-

czorem lub nocą, w świetle księżyca chochoły rzucając cień nabierały jakby życia, stanowiąc jakiś swoisty, baśniowy, zaczarowany świat. Poetyckość słomianych postaci urzekła malarzy, pisarzy, poetów — jednym słowem: ludzi sztuki.

Chochoły uwiecznił w swym dramacie „Wesele” Stanisław Wyspiański. Jego też autorstwa jest słynna pastela (71,7 x 110 cm) w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.



Chochoły — mal. Stanisław Wyspiański (1869-1907), Muzeum Narodowe w Warszawie

cd. ze str. 6-7

postawił zapalony znicz. Teraz dwaj uczniowie zaczęli recytować wiersz:

I recytator: „Warto się czasem
zastuchać
w wiatru granie,
szum gałęzi,
listopadów przemijanie.
Warto się czasem zastuchać
w grobów ciszę,
by mowę wieków usłyszeć.
One mówią...”

II recytator: Co? Cóż groby nam
powiedzieć mogą?
Tam taka cisza.
Cisza, która przejmującą trwogą.”

I recytator: „Kto tę ciszę raz usłyszał,
wiele mówi mu ta cisza.
Tam zapisane są przodków marzenia,
wszystkie tęsknoty, bóle i cierpienia.
I słowa trzy, które przez pokolenia szły:
BÓG, HONOR, OJCZYZNA.”

Dalej narratorzy przypominali, jak dochodziło do rozbiorów Polski, a później — do insurekcji kościuszkowskiej, powstania legionów u boku Napoleona, wybuchu powstania listopadowego, wiosny ludów i powstania styczniowego.

Narracja przeplatała się z recytacją poezji patriotycznej i śpiewem pieśni. Słychać było i *Warszawiankę*, i *Pieśń Legionów*, i słynną *Pierwszą Brygadę*. I tak przeszliśmy do I wojny światowej, po zakończeniu której odzyskaliśmy, dzięki geniuszowi Józefa Piłsudskiego i sprzyjającej sytuacji międzynarodowej, wymarzoną niepodległość.

Montaż zakończył narrator słowami refleksji: „Dziś (...) z pozycji nowo odrodzonej państwowości i demokratycznych przemian, patrzymy na tę datę z patriotyczną refleksją

nad przebytą drogą. Dylematów, których nie oszczędziła nam polska historia i nie oszczędzi współczesność, nikt z nas i bez nas nie rozwiąże. To obowiązek i odpowiedzialność naszego pokolenia, które tak jak pokolenie Cezarego Baryki chciało, żeby Polska była Polską”.

Po zakończeniu montażu ksiądz Proboszcz serdecznie podziękował uczniom i nauczycielom za wspólną lekcję patriotyzmu, która została przekazana poprzez słowa mówione i śpiewane.

Tę przepiękną, patriotyczną uroczystość zwieńczyło odśpiewanie hymnu religijnego „Boże, coś Polskę”.

ks. Roman Jagiełło

cd. ze str. 10-11

niemieckiego proboszcza w parafii złożonej wyłącznie z Polaków w Scranton, poprzez utworzenie własnej parafii polskiej pw. św. Stanisława, aż do całkowitego zerwania łączności z Rzymem. Konsekwencją tego stała się organizacja Kościoła, wytyczenie programu działania na przyszłość. W dniu 24 grudnia 1900 r. ks. Franciszek Hodur odprawił pierwszą w historii Pasterkę w języku polskim. Za jego przykładem poszedł polski kler w innych parafiach. W 1902 r. Kościół został zalegalizowany pod nazwą Polski Kościół Reformowany.

W dniu 6 września 1904 r. odbył się Pierwszy Synod Generalny Polskiego Kościoła Narodowego w Scranton. Synod zintegrował zwolenników zmian w Kościele, unormował formy jego religijno-doktrynalnej postęgi, jak i omówił sprawy materialno-bytowe nowej instytucji wyznaniowej, które miały mu zapewnić trwałość i dalszy rozwój.

Po I Synodzie Generalnym Polskiego Kościoła Narodowego nastąpił jeszcze większy jego rozwój, gdyż pod jurysdykcją ks. F. Hodura przeszło prawie dwadzieścia parafii. Niemal we wszystkich zakładano typowe dla Kościoła Narodowego w Ameryce Komitety

Parafialne oraz organizacje i stowarzyszenia, jak np. „Stowarzyszenie Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu”, które w Scranton istniało już od 1897 r., „Towarzystwo Polskich Dziewic”, przeznaczone dla młodych dziewcząt, „Chór im. Fryderyka Chopina”, „Ułani Tadeusza Kościuszki”, „Sokół Narodowy”, „Kółko Patriotyczne” i jeszcze inne.

Pełen rozmachu i dynamizmu rozwój ilościowy i terytorialny Kościoła Narodowego skłonił ks. Hodura do zwołania w krótkim stosunkowo czasie kolejnego Synodu (drugi, zwany też Nadzwyczajnym, 22.08.1906 r.). Tam wezwano ks. Hodura, by dla dobra i dalszego rozwoju Kościoła możliwie szybko przyjął sakrę biskupią.

Bezpośrednio po Synodzie Nadzwyczajnym ks. F. Hodur, pragnąc zadośćuczynić prośbom wiernych oraz naleganiom kleru, podjął starania o uzyskanie sakry biskupiej z rąk episkopatu starokatolickiego, który od dawna posiadał prawną „sukcesję apostołską”. Warto dodać, iż uznawana ona była za autentyczną i niepodważalną nawet przez Kościół Rzymskokatolicki.

W związku ze śmiercią oraz pogrzebem ks. bp Kozłowskiemu w Chicago, który był w łączności z Kościołem Starokatolickim Unii Utrechckiej, udał się tam również ks.

F. Hodur i przy tej okazji nawiązał bliższe kontakty z biskupami starokatolickimi, którzy przybyli z Europy, by brać udział w uroczystościach pogrzebowych. Zapropozowano tam ks. F. Hodurovi — jako biskupowi elektowi — udzielenie mu sakry w Holandii.

Ks. F. Hodur, będąc biskupem elektym z I Synodu Generalnego w roku 1904, ponaglony przez II Synod z roku 1906, skorzystał zatem z zaproszenia episkopatu starokatolickiego w Holandii i we wrześniu 1907 roku udał się do Utrechtu, w celu przyjęcia tam sakry biskupiej, a tym samym uzyskania dla Polskiego Kościoła Narodowego prawowitej „sukcesji apostołskiej”.

Podniosła uroczystość konsekracyjna odbyła się w katedrze św. Gertrudy w Utrechcie w dniu 29 września 1907 roku. Ks. F. Hodur otrzymał tam sakrę biskupią z rąk arcybiskupa Utrechtu ks. Gerarda Gula, w asyście ks. bp Jakuba Jana van Thiela z Haarlemu oraz ks. bpa Mikołaja Spita z Deventer.

W 1920 r. Franciszek Hodur przybył na krótko do ojczyzny, w celu zorganizowania narodowej parafii w Polsce. Franciszek Hodur zmarł 16 lutego 1953 r. Jego ciało złożone jest w mauzoleum w Scranton.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 1/2008.

Nakład: 1.250 egz.

Mistrz Wyspiański

Muzeum Narodowe w Krakowie przygotowało niezwykłą wystawę — impresję o twórczości autora „Wesela” czyli Stanisława Wyspiańskiego (wystawa czynna do 2 marca br.).

Takiego pokazu jeszcze w Polsce nie było. To próba wejścia w klimaty Wyspiańskiego, ale z perspektywy współczesnego człowieka. Zwłaszcza młodego, oswojonego z nowymi mediami oraz wizjami z gatunku fantasy.

W muzeum wykreowano świat baśniowy, nierealny. Nie znaczy to, że starsi poczują się zagubieni. Przedsięwzięcie (najkosztowniejsze od czasu wystawy impresjonistów) wymagało przebudowy sal ekspozycyjnych — położenia nowej podłogi, wzniesienia specjalnych ścian i przejść, wybudowania korytarzy i postawienia „studni”. Całość została podzielona na siedem przestrzeni, siedem ideas fixe Wyspiańskiego.

Widz w tej inscenizacji też odgrywa ważną rolę, staje się jej aktywnym elementem. Dlatego autorzy pokazu zdecydowali, że publiczność będzie wpuszczana niewielkimi grupkami, najwyżej po 30 osób. To tym ważniejsze, że widzowie, snując się po siedmiu przestrzeniach, w końcu zataczają krąg pod dyktando Wyspiańskiego.

U wejścia witają goście gospodarze: róża i chochoł. Żywa roślina i „prawdziwy” chochoł wykonany rękami pani Rydlowej, spowinowaczonej z poetą z „Wesela”. Za sprawą Wyspiańskiego symbole oczywiste od stu lat z okładem: kwiat to „Polska właśnie”, chochoł — jej „pancerz” przed zimnem.

Za drzwiami wchodzimy w mrok. Dosłownie i tematycznie. Bo na początku przypomniane zostało polityczne tło Młodej Polski. Vis-à-vis wejścia — dwie alegorie „Polonii” autorstwa Jana Matejki (obraz) i Wyspiańskiego (projekt



Polonia — projekt witrażu dla katedry lwowskiej na tle panoramy Krakowa

Macierzyństwo — powiększona reprodukcja na ścianie, obok projekt witrażu dla katedry na Wawelu

